

Samolot pod dachem

Dominik Gac

Cisza Michała Zadary przygotowana z okazji siedemdziesiątej dziewiątej rocznicy wybuchu powstania warszawskiego i grana w jego Muzeum to spektakl tyleż historyczny, co aktualny, a nawet, patrząc na sytuację za naszą wschodnią granicą, przyszłościowy.



fot. Katarzyna Stefanowska / Muzeum Powstania Warszawskiego

Cisza, żeby wybrzmieć, potrzebuje dźwięku. Dlatego najpierw są słowa – wykład. Barbara Wysocka przez trzydzieści siedem minut opowiada o kłopotach ze sprawiedliwością oraz prawem. Kodeksy, mimo iż uzupełnione o nowe przepisy i pojęcia (adekwatne do niemieckich zbrodni popełnionych podczas drugiej wojny światowej), nie zapewniły kary dla wszystkich winnych. Konsekwencje prawne poniósł znikomy procent Niemców odpowiedzialnych za zbrodnie wojenne. Wielu nie tylko wywinęło się od więzienia czy stryczka, ale też żyło w dostatku i wygodzie wiele lat po wojnie, niekiedy piastując wysokie publiczne urzędy lub robiąc światowe kariery. Nie tylko w Ameryce Południowej, ale także w Stanach Zjednoczonych i – co może najbardziej bulwersujące (i najmniej zaskakujące) – w samych Niemczech.

Heinz Reinefarth, kat Warszawy, oddelegowany do stłumienia powstania, odpowiedzialny za rzeź Woli – po wojnie gubernator miasta Westerland na wyspie Sylt. Hubertus Strughold, naukowiec korzystający z okrutnych badań na więźniach obozów koncentracyjnych, ojciec medycyny kosmicznej – po wojnie autorytet naukowy i prominentny pracownik NASA. Przykładów jest więcej, ale reżyserujący *Ciszę* Michał Zadara stara się uciec od prostych streszczeń sensacyjnych biografii. Dlatego na wielkim ekranie za plecami Wysockiej pojawiają się zdjęcia nie tylko zbrodniarzy, ale także ofiar. Śmierć jednostki to tragedia, śmierć miliona – statystyka. Artyści, znając to porzekadło, usiłują uciec od wielkich kwantyfikatorów (choćaż rzetelnie przypominają przerażające liczby) i zderzają portret z portretem. Człowieka z człowiekiem, oko z okiem, ząb z zębem. Ale przecież żaden z wymienionych zbrodniarzy nie ma tyłu oczu i zębów, żeby wyrównać rachunek zgodnie ze starożytnym prawem talionu.

„My jako społeczeństwo chcemy być sprawiedliwi, nawet sądząc zbrodniarzy” – mówi Wysocka, przypominając historie ludzi usiłujących dowieść, że jest prawo po Auschwitz. Co im się zresztą udało – prawo bez wątplenia jest. A sprawiedliwość? No cóż. Twórcy nie poddają się jednak negatywnym nastrojom, a Wysocka w powojennych dokonaniach prawników widzi etap, dzięki któremu znajdujemy się dziś w lepszej sytuacji niż po kapitulacji Berlina. Bogatsi o takie kategorie prawne jak zbrodnia ludobójstwa czy zbrodnie przeciwko ludzkości oraz o doświadczenie procesów norymberskich, a nawet tego wielkiego spektaklu, jakim w gruncie rzeczy był jerozolimski proces Adolfa Eichmanna, jesteśmy – twierdzi Wysocka – bliżsi ukarania sprawców zbrodni wojennych popełnianych dziś przez Rosjan w Ukrainie. W tym ich głównego architekta – Władimira Putina. Pożyjemy, zobaczymy. Ale nawet jeśli skazanych Rosjan będzie więcej niż Niemców (w co niestety trudno uwierzyć), to na pewno znajdą się tacy, którzy ujdą kary. To właśnie o im podobnych traktuje *Cisza* – przygotowana z okazji siedemdziesiątej dziewiątej rocznicy wybuchu powstania warszawskiego i grana w jego Muzeum. I dlatego to spektakl tyleż historyczny, co aktualny, a nawet przyszłościowy. Bez wątplenia znajdą się wśród Rosjan, którzy dziś planują operacje, wydają rozkazy i pociągają za spust, tacy, do których za kilkadziesiąt lat będzie mógł pojechać ukraiński reporter i jak Krzysztof Kąkolewski przed laty w RFN zapytać: „Co u pana słychać?”.

Słynna książka pod tym tytułem stanowi punkt wyjścia dla drugiej części przedstawienia. Trzydzieści trzy minuty, w których nie pada ani jedno słowo. Więcej nawet – żaden dźwięk, nie licząc tych dobiegających z wąskich rzędów ciasnej widowni i rozległej, pustej Sali pod Liberatorem, gdzie rzecz jest grana. Scena służąca drugiej części spektaklu, skryta do tej pory za wspomnianym ekranem (przechodzimy zaś podczas krótkiego antraktu), zajmuje niewielki wycinek przestrzeni. Widzimy na niej remontowany biurowy korytarz. Napis na ścianie informuje, że znajdujemy się w Westerland. Czyżbyśmy mieli więc do czynienia z inscenizacją spotkania Kąkolewskiego z Reinefarthem, opisanego w reportażu *General, który walczył z dziećmi?* Problem stanowi widniejąca obok nazwy miasta data – 1972. Pracę nad książką Kąkolewski zaczął rok później. Zadara montuje coś w rodzaju kompilacji składającej się z fragmentów kilku reportaży, albo – pisząc inaczej – buduje uniwersalny model spotkania ze zbrodniarzem. Reportera gra Rafał Stachowiak, nazistę Jacek Poniedziałek, jego sekretarkę Wysocka, a majstrującego przy instalacji elektrycznej robotnika Mariusz Zaniewski. To ciekawa postać. Pomaga osadzić całość w prozaicznym konkrecie, zrównoważyć patos a jednocześnie podkreślić poetyckość. Trudno przecenić jego znudzoną obojętność wobec dziejowego spiecia, od którego aż iskrzy, gdy podają sobie dłonie: zbrodniarz i niedoszła ofiara. W takiej roli stawiał się w swoich wywiadach Kąkolewski, usiłując sprowokować rozmówców. Najczęściej bez powodzenia. Starzy naziści tryumfowali poczuciem bezkarności. Z teatralnej perspektywy najciekawsze wydaje się jednak to, co zachodzi w tym, który ich odwiedza. W Polaku wolnym od obowiązku wymierzenia sprawiedliwości, ale niewolnym przecież od emocji. „Nie przewidziałem tego. Najcięższy moment. Podaję mu rękę” – pisze Kąkolewski o spotkaniu z Hansem Fleischhackerem, nazistowskim antropologiem.

Czy teatr coś z trudności tego gestu oddaje? Czy uwidacznia pęknięcie między świadomością czynów a domyślną uprzejmością, pozwalającą obdarzać nieznajomych uśmiechem i widzieć w nich ludzi raczej dobrych niż złych? Czy twórcy spektaklu za pomocą realistycznej choreografii oddali to, co lapidarnie opisał Kąkolewski? Czy te oglądane na scenie przywitania, uśmiechy, uniki i niezręczności, próby ucieczki i konfrontacje, schowane kapelusze i wręczane dokumenty – czy to wszystko przybliża nas do tego, co niewypowiadalne? Odpowiedź nie jest jednoznaczna. Intuicja twórców *Ciszy* wydaje się słuszna, a pomysł tyleż brawurowy, co intrygujący. Odarcie spotkania ze słów czyni je bliższym, bardziej skondensowanym, ale też prostszym, łatwiej poddającym się uniwersalizacji. Zbrodniarze pozbawieni języka nie mogą suflować swoich perspektyw. To im pomaga. Czytając ich usprawiedliwienia, trudno zachować spokój. W *Ciszy* mamy go aż nadto. Aktorzy też to czują i szukają czegoś więcej. Unikając patosu, nie wahają się skrócić w stronę komediowych nieomal gagów. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, że pracowicie budowane przez kilkanaście pierwszych minut napięcie ucieka jak powietrze z delikatnie rozplątanego balonu. Bez huku, bez syku nawet. Teatr wypuszcza temat i ujawnia pustą formę – sztuczną jak gumowy worek.

Granica było wspomniane podanie ręki. Po nim, gdy bohaterowie usiedli przy stoliku, stało się oczywiste, również dla tych, którzy nie znają książki Kąkolewskiego, że obserwujemy wywiad. Trudno jednak przejąć się rozmową bez słów. Trudność ta dotyczy w pierwszej kolejności samych aktorów. Skupienie wywołane kontekstem i tytułową ciszą pozwala śledzić każdy ruch z wytężoną uwagą, co tylko potęguje rozczarowanie. Okazuje się, że w tej choreografii nie ma nic pod spodem, nic poza teatrem. Żadnej tajemnicy, emocji zdolnej rozsadzić konwencję rekonstrukcji. Przestrzeń muzealnej Sali pod Liberatorem tylko to wrażenie potęguje. Tuż nad scenografią Roberta Rumasa wisi rekonstrukcja amerykańskiego samolotu. Niby w powietrzu, ale pod dachem.

Cisza to spektakl rocznicowy i w tym sensie służebny, ale to także kolejna próba realizowania modelu znanego z innych tytułów Zadary. W jego ramach reżyser i jego współpracownicy próbują z teatru uczynić performatywne laboratorium prawne. Przedstawienie na rocznicę wybuchu powstania jest pokrewne spektaklom ze stołecznego Powszechnego. Zrealizowana w 2018 roku *Sprawiedliwość* również była rocznicowa – poświęcono ją bowiem wydarzeniom Marca ’68. *Odpowiedzialność* z 2022 roku dotyczyła z kolei wydarzeń bieżących, czyli kryzysu na granicy polsko-białoruskiej. We wszystkich trzech tytułach spotykamy się ze sztuką, która ma poruszać nie tyle środkami artystycznymi, ile faktami. Uświadamiać i stawiać niewygodne pytania. Podważać błogi spokój wynikający z przekonania, że istnieją modele i systemy prawne czyniące nasz świat sprawiedliwym. W odkrywaniu, że tak nie jest, tkwi bez wątpienia wartość każdego z tych przedsięwzięć. To całkiem dużo, ale na dobry teatr wciąż za mało.

Muzeum Powstania Warszawskiego

Cisza

scenariusz Milena Kuchnia, Filip Pluciennik, Hanna Stacewicz, Barbara Wysocka, Michał Zadara, Weronika Zajkowska

reżyseria, reżyseria światła Michał Zadara

scenografia Robert Rumaś

kostiumy Daria Krawczyk

premiera 1 sierpnia 2023